

ZAGRYWKI



ZUZANNA WÓLCZYŃSKA

ZAGRYWKI

Bliss

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Sylwia Zazulak

Projekt okładki i ilustracje w książce: Aleksandra Monasterska

Wyklejka: © Ангелина / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Zuzanna Wólczyńska

Copyright © 2026, Bliss an imprint of Wydawnictwo Kobiecte

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

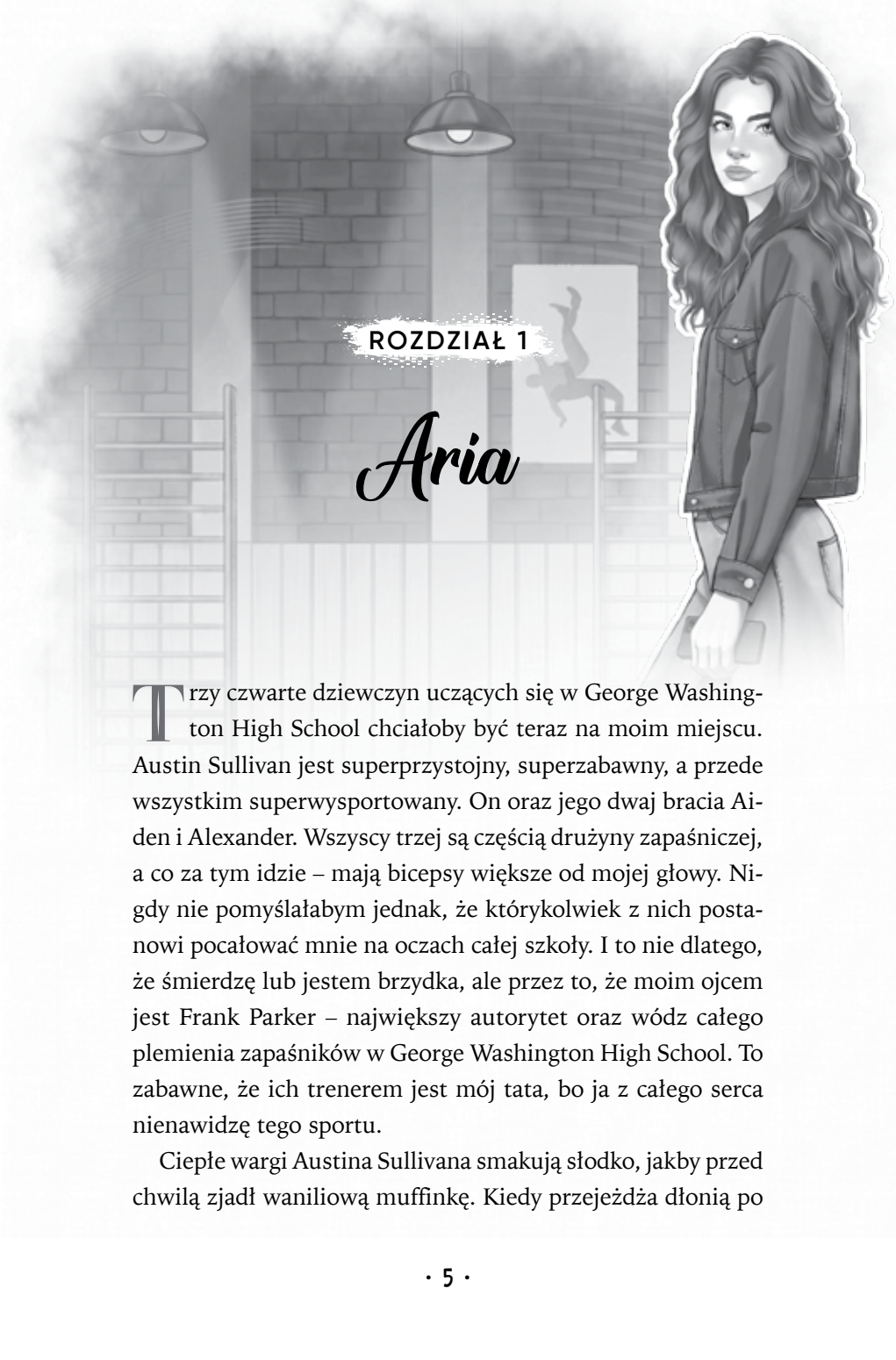
Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-703-7

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss



ROZDZIAŁ 1

Aria

Trzy czwarte dziewczyn uczących się w George Washington High School chciałoby być teraz na moim miejscu. Austin Sullivan jest superprzystojny, superzabawny, a przede wszystkim superwysportowany. On oraz jego dwaj bracia Aiden i Alexander. Wszyscy trzej są częścią drużyny zapaśniczej, a co za tym idzie – mają bicepsy większe od mojej głowy. Nigdy nie pomyślałabym jednak, że którykolwiek z nich postanowi pocałować mnie na oczach całej szkoły. I to nie dlatego, że śmierdzę lub jestem brzydka, ale przez to, że moim ojcem jest Frank Parker – największy autorytet oraz wódz całego plemienia zapaśników w George Washington High School. To zabawne, że ich trenerem jest mój tata, bo ja z całego serca nienawidzę tego sportu.

Ciepłe wargi Austina Sullivana smakują słodko, jakby przed chwilą zjadł waniliową muffinkę. Kiedy przejeżdża dłonią po



moim policzku, z zaskoczeniem zauważam, że jego skóra jest miększa, niż zakładałam. Jasne kosmyki łaskoczą mi twarz. Ten pocałunek mógłby mi się podobać. Mógłby, gdybym nie wyczuła od niego kwaśnej woni piwa. Fakt, że Austin nie jest trzeźwy, skutecznie mnie od niego odstrasza.

Dociskam dłonie do jego twardej jak skała klatki piersiowej, po czym go od siebie odpycham. Z przerażeniem zauważam kilkanaście par wlepionych we mnie oczu. Nikt nawet nie próbuje ukryć zainteresowania. Ludzie stojący na ganku oraz przed domem Zacha zachowują się tak, jakby w ziemię przed chwilą uderzył meteoryt, a oni cudem przetrwali katastrofę.

Z wyrzutem przenoszę wzrok na zamroczonego Austina.

– Jadłaś czereśnie? – mamrocze, zbijając mnie tym z panatyku.

Krzywię się, bo nie są to słowa, których od niego oczekiwałam. Poza tym mamy końcówkę września. Gdzie niby o tej porze roku miałabym wynaleźć czereśnie?

Zaprzeczam ruchem głowy, po czym robię krok w tył. Aura Sullivana potrafi przytłoczyć każdego. W Austinie jest coś elektryzującego. Można się sparzyć, jeżeli nie będzie się wystraszająco ostrożnym w jego towarzystwie. Chłopak oblizuje w zamyśleniu usta, a we mnie bucha gorąco.

– Smakujesz jak Dr Pepper – stwierdza z dziwnym wyrazem twarzy, którego nie umiem zinterpretować.

W tym samym czasie kątem oka rejestruję ruch od strony drzwi. Na zewnątrz wypływa grupa roześmianych chłopaków, którzy tak jak Austin są częścią drużyny zapaśniczej. Dzisiaj jest dla nich wielki dzień, bo wygrali turniej regionalny, dzięki czemu zakwalifikowali się do zawodów stanowych. Dlatego w domu Zacha zgromadzili się niemal wszyscy uczniowie naszej szkoły. Każdy, kto chodzi do George Washington High

School, zdaje sobie sprawę z rangi tego wydarzenia. Nasze liceum żyje tylko dwoma sportami: lacrosse'em i zapasami, więc zwycięstwo Orłów to poważny powód do świętowania.

– Tutaj jesteś, stary! – wykrzykuje podekscytowany Matt, uwieszając się na barkach Austina. – Wszędzie cię szukaliśmy.

Na werandzie zatrzymują się także Jackson i Maverick. Wszyscy mają na sobie granatowo-srebrne koszulki drużyny, a na ich piersiach dumnie przeży się orzeł, który jest maskotką naszej szkoły.

– Cześć, Aria – wita się wesoło Maverick, ściągając na mnie uwagę pozostałych.

Unoszę dłoń w geście przywitania. Na mój widok Matt przybiera śmieszną minę.

– O! Nie wiedziałem, że też wpadniesz na imprezę – oznajmia, a ja kwituję to wzruszeniem ramionami.

– Aria nigdy nie przegapiłaby tak wspaniałej okazji do świętowania – odpowiada za mnie Austin, a mnie nachodzi paląca ochota, by kopnąć go za to w kostkę.

On oraz pozostali chłopcy z drużyny mojego taty doskonale wiedzą, jak bardzo nie cierpię tego sportu. Nigdy nie chodzę na ich treningi i rzadko pojawiaam się na zawodach. A jednak dzisiaj zostałam podstępnie wyciągnięta z domu i przez to pocałowałam się z jednym z braci Sullivan. Zatem to wszystko wina Chase'a oraz Dakoty, którzy w kryzysowym momencie zostawili mnie zupełnie samą.

– Fajnie, że jednak przyszłaś – wtrąca się z uśmiechem Jackson.

– Taaaak, fajnie, że przyszłaś – przytakuje Maverick, szturchając Jacksona w żebra. – Jackson na pewno bardzo się z tego powodu cieszy.

– Och, odczep się... – jęczy Jackson, który pomimo postawnej budowy jest naprawdę uroczy. W innej rzeczywistości,

gdybym tak ochoczo nie unikała sali gimnastycznej, moglibyśmy się nawet polubić.

Chociaż usta wciąż mrowią mnie od pocałunku Austina, chłopaki wydają się nie zauważać rumieńców na mojej twarzy.

– Gdzie Aiden i Alex? – zagaduje Austin, gdy ja niezręcznie przestępuję z nogi na nogę, marząc, aby ziemia się pode mną rozstała.

Muszę stąd uciec, zanim unoszący się w powietrzu testosteron całkowicie zamroczy mój umysł.

– Bardzo chcielibyśmy to wiedzieć, bo w jednym momencie wszyscy troje przepadliście jak kamień w wodę – odpiiera Matt. – Ciebie jednak szybko znaleźliśmy. Ich jeszcze nie.

– Aiden pewnie siedzi gdzieś w kącie i analizuje nasze walki, a Alex... – Maverick zawiesza głos. – To Alex. Może być wszędzie.

Austin chwieje się na nogach i gdyby nie refleks Matta, runąłby na ziemię prosto na moje stopy. Marszczę brwi.

– Wow, ktoś tu chyba nieźle popłynął – rzuca rozbawiony Maverick.

– Daj mu spokój, stary. Nasz malutki Austinek pokonał dziś wszystkich do zera. Na jego miejscu też sikałbyś w majtki ze szczęścia. – Matt ze śmiechem stawia Austina do pionu.

– Austin, jak mogłeś nie założyć dziś pampersa? – Austin mierzy Mavericka groźnym wzrokiem. – Chodź, przebierzemy cię.

– Ale z was łajzy...

– Jesteś dokładnie taki sam jak my – oznajmia niewzruszony Matt.

Wycofuję się, nim którykolwiek z nich sobie o mnie przypomni, i prędko wchodzę do domu. W środku uderza mnie duchota, która tak mocno kontrastuje z rześkim jesiennym

powietrzem. To przez to piętnaście minut temu wysłałam na zewnątrz – potrzebowałam odetchnąć. Nie spodziewałam się jednak, że gdy samotnie wyprawię się na werandę, Austin Sullivan postanowi mnie pocałować. Do tej pory raczej nie zwracał na mnie uwagi, więc nie wiem, dlaczego akurat dzisiaj uznał, że świetnym pomysłem będzie to zmienić.

Rozglądałam się po domu, bo jestem pewna, że jeśli za chwilę nie znajdę Chase’a i Dakoty, oszaleję. Moje usta wciąż pamiętają smak Austina i dotyk jego ciepłych warg.

W domu panuje straszny tłok, przez który ciężko mi się przemieszczać. Na szczęście już kilka minut później znajduję Chase’a i Dakotę. Stoją przy wyspie kuchennej i wyglądają, jakby dobrze się bawili. Zupełnie inaczej niż ja.

– *Nienawidzę was... To oficjalny koniec naszej przyjaźni!!!!* – piszę na telefonie, po czym podstawiam go Chase’owi pod nos. Ten ze skupieniem odczytuje wiadomość, jego jasnoniebieskie oczy błyszczą w świetle ekranu. Dakota tylko się śmieje.

– Powinniśmy się na ciebie obrazić za ten ostentacyjny brak szacunku – mówi Chase, a jego głos miesza się z dudniącą z głośników muzyką, przez co trudno mi go zrozumieć. Przyjacieli musiał to zauważyć, bo natychmiast zwalnia. – Napisała „was” małą literą – zwraca się do Dakoty. – I wciąż się nie nauczyła, że maksymalna ilość znaków interpunkcyjnych w jednym zdaniu to trzy.

– *Czy możesz być przez sekundę poważny?* – Pokazuję mu kolejną wiadomość i posyłam wściekłe spojrzenie.

– Jasne, że tak, ale to nie sprawi, że nagle zacznę ci wierzyć.

Prycham, po czym zaglądam Dakocie do kubeczka. Podsuwam go sobie pod nos. Nie wyczuwam alkoholu, więc upijam kilka łyków schłodzonej lemoniady z kartonu.

– Co się stało, że wyglądasz, jakbyś chciała wyrwać sobie wszystkie włosy z głowy wraz z cebulkami? A przy okazji i nam? – pyta Dakota, a ja zerkam na jej bujne brązowe loki.

– *Austin Sullivan mnie pocałował.*

Chase krztusi się dopiero co upitym napojem, a Dakota wytrzeszcza na mnie oczy.

– *To wasza wina!*

– Skoro tak, to powinnaś nam raczej podziękować, a nie się wściekać – mówi Chase, niedbale odstawiając kubeczek za siebie. Kilka kropel napoju ląduje na blacie.

– Jak to cię pocałował? – dopytuje Dakota, a na jej twarz wypływa podekscytowany i nieco szalony uśmiech.

– Dakoto, nie zadawaj głupich pytań. Najpierw dotknął jej ust swoimi, a dalej już samo poszło.

– *NIE ODWZAJEMNIŁAM JEGO POCAŁUNKU.*

– Co? – wyrzucają oboje w tym samym czasie.

– Miał nieświeży oddech? – dopytuje Dakota, a ja kręcę głową. – Całował tak źle jak Cole Brennan?

– Boże, naprawdę musiałaś nam o nim przypominać? – zrzędzi Chase. Dołączam do niego i udaję odruch wymiotny.

Cole Brennan jest z naszego rocznika i fascynuje się dwiema rzeczami: teatrem oraz Dakotą. Podczas balu na zakończenie roku zebrał się w końcu na odwagę i poprosił Dakotę do tańca, a potem niespodziewanie pocałował ją na środku parkietu. Sęk w tym, że chwilę wcześniej przyjaciółka wypila o wiele za dużo ponczu, więc po tym, jak Cole złączył ich usta, Dakota zwymiotowała na jego lśniące czarne lakierki.

– Skoro ja muszę z tym żyć, to wy również.

– Biedny Cole... – kwituje z udawaną troską Chase, a ja uśmiecham się pod nosem.

Dakota posyła mu groźne spojrzenie.

– Wróćmy do Austina – mów i stuka w ekran mojego telefonu. – Zdradź nam jakieś pikantne szczegóły.

– *Przez niego (i przez WAS) muszę iść teraz na odczulanie. Kto wie, jak dużo zarazków się w nim gnieździ po dzisiejszych zawodach – piszę.*

– Nie dramatyzuj, słońce.

– *Czekałam na was na ganku, tak jak się umówiliśmy – przerywam pisanie, by unieść na nich wymowne spojrzenie – gdy nagle na zewnątrz wyszedł Austin. Najpierw zapytał mnie, czy wiem, gdzie są Aiden i Alex, a kiedy powiedziałam, że nie, oznajmił, że musi przewietrzyć głowę, więc chwilę tam ze mną postoi. – Chase zagląda mi do telefonu, zbyt ciekawy, by poczekać, aż skończę pisać. – W zasadzie nie wiem, co wydarzyło się później, bo w jednej chwili stałam i gapiałam się na księżyc, a w następnej walczyłam już z wargami Austina przyczepionymi do moich.*

– Musiał być nieźle pijany, skoro cię pocałował – komentuje Chase.

– *Pfff!!!*

Dakota kopie go w łydkę, a on ostentacyjnie się krzywi.

– No co?

– Jajco – rzuca Dakota, po czym przenosi spojrzenie na mnie. – Austin nie pije. Zresztą Aiden i Alex też tylko okazjonalnie.

– *Więc dzisiaj musiał zrobić wyjątek. Ledwo trzymał się na nogach.*

– Widzisz?! Sama to przyznała! – mówi Chase, gorączkowo wymachując rękami.

– Tak, ale Aria tylko stwierdziła fakty. Ty byłeś nieuprzejmy.

Ktoś szturcha mnie w plecy, przez co muszę zrobić krok do przodu, żeby nie skończyć na ziemi jak Austin. W kuchni pojawia się coraz więcej osób i ciężko znaleźć kawałek wolnej przestrzeni.

– Byłem szczery, a to spora różnica.
– Bycie szczerym nie usprawiedliwia zachowywania się jak kretyn – kontratakuje Dakota.

Ich wzajemne docinki to norma. Nie ma dnia, żeby Dakota w pełni zgadzała się z Chase'em i na odwrót. Przyjaźnimy się od pierwszej klasy szkoły podstawowej i od tamtej pory ci dwoje regularnie toczą ze sobą przeróżne spory. Dzisiejszy jest z rodzaju tych łagodnych, dlatego nawet na niego nie reaguję.

– *Wracam do domu* – stukam na klawiaturze, po czym pokazuję im telefon.

– Już? Jest dopiero dziewiąta. – Dakota wydyma dolną wargę.

Do Zacha przyszedłem jakieś półtorej godziny temu. Orły zakończyły turniej o szóstą, a to oznacza, że tata wrócił do domu mniej więcej w tym samym czasie, co ja z niego wyszedłem. Mineliśmy się, przez co nie zdążyłem mu pogratulować. Na myśl o tym, w jakim jest teraz stanie, ściska mnie w brzuchu.

– *Muszę napisać esej na angielski.*

– Termin oddania eseju jest w środę. Poza tym masz jeszcze cały jutrzejszy dzień – zauważa Chase.

– *Nie napisałam nawet jednego zdania* – kłamię. Skończyłam pracę w ten sam dzień, w którym została zadana.

– Zawsze wyrabiasz się ze wszystkim na czas.

– *Idę. Zobaczymy się w poniedziałek.*

– Podwieziemy cię – proponuje Dakota, na co uśmiecham się z wdzięcznością.

– Za chwilę wpadnie Cooper. Umówiliśmy się, że zagramy rundkę w Fifę, jak przyjdzie – oponuje z niezadowoleniem Chase, ale zostaje uciszony jednym spojrzeniem przyjaciółki.

– Podwieziemy cię – powtarza Dakota, a ja śmieję się w duchu.

– *Nie trzeba, przejdę się. Orzeźwiający spacer po traumatycznym spotkaniu z osiłkiem dobrze mi zrobi.*

– Albo spaczy cię jeszcze bardziej. Poza tym jest już za zimno na takie wycieczki. – Dakota kątem oka zerka na Chase’a.

– Dakota ma rację. Przeziębisz się.

– *Dobra, ale potem tutaj wracacie. Nie musicie cierpieć przez to, że jestem aspołeczna.*

– Nie jesteś aspołeczna – oznajmia z uśmiechem przyjaciółka i bierze mnie pod rękę. Razem przepychamy się do wyjścia. – Po prostu nie lubisz nikogo oprócz nas.



Machając w kierunku odjeżdżającego sprzed domu samochodu, wzdrzgam się na chłodniejszy podmuch wiatru. Dakota miała rację, robi się coraz zimniej. Początek października w Wirginii Zachodniej nie należy do najłaskawszych. Mimo wczesnej jesieni liście na drzewach są już żółte, a wieczorem i rano trawę pokrywa rosa.

Zaciągam się rześkim powietrzem i z rozdygotanym sercem podchodzę do drzwi.

Wszystkie wyjazdy na zawody kończą się w ten sam sposób. Wiem, co zastanę w domu, ale i tak za każdym razem pozwalam sobie mieć złudną nadzieję, że tego dnia będzie inaczej.

Drzwi okazują się otwarte, a w środku panuje cisza. Zdejmuję buty w korytarzu i wchodzę w głąb domu. Podobnie jak u Zacha wewnątrz panuje zaduch. W powietrzu unosi się gorzki zapach alkoholu, który jest tak znajomy, że nie wywołuje już we mnie obrzydzenia, raczej niechęć i silne klucie w brzuchu. Przechodzę przez wysprzątaną na błysk kuchnię i kieruję się do salonu, w którym tata spędza najwięcej czasu.

Tak jak przypuszczałam, zauważam go niedbale leżącego na kanapie. Jego prawa dłoń dotyka podłogi, a lewa jest oparta o czoło. Tata wciąż ma na sobie granatowe dresy z orłem na piersi. Na stoliku obok stoi pusta butelka po whisky oraz wielki złoty puchar, który wygrali w dzisiejszych zawodach. Na ten widok dopada mnie znajome uczucie żalu.

Zgarniam z fotela koc i przykrywam nim ojca. Do rana nie podniesie się z kanapy. Zanim wyjdę, przysuwam jeszcze policzek do jego ust i dopiero kiedy czuję na nim ciepły oddech taty, odrobinę się uspokajam. Po drodze wyrzucam butelkę po whisky i uzupełniam wodę w ekspresie. Idę spać, nim koszmary z prawdziwego życia nie pozwolą mi zmrużyć oka.



Rano budzi mnie zapach bekonu i kawy. Deszcz rytmicznie uderza o szyby, a drzewa za oknem uginają się pod zimnymi podmuchami wiatru. Jest niedziela, więc nie muszę dziś wstawać z łóżka. Mimo to gramolę się na nogi, bo nie lubię zostawiać taty samego ze śniadaniem. Zawsze jemy je wspólnie. Szybko przebieram się w dresy, zakładam aparat słuchowy i schodzę na dół.

– Jest i moja śpiąca królewna! – wykrzykuje, kiedy tylko zauważa mnie na schodach, a na jego twarzy gości szeroki uśmiech, na który odpowiadam tym samym. – Już myślałem, że prześpisz dziś cały dzień.

– Wróciłam wczoraj późno do domu – oznajmiam, siadając na krześle przy wyspie kuchennej. Tata jest jedyną osobą, przy której nie wstydzę się mówić.

– Byłaś na imprezie z okazji naszej wygranej?

Przytakuje, spoglądając na jego wciąż lekko przekrwione białka. Tata jest przystojnym mężczyzną. Ma niebieskie oczy, ciemne włosy poprzetykane siwizną i pociągłą twarz. W wieku czterdziestu sześciu lat nadal sprawia, że co najmniej połowa nauczycielek w naszej szkole rzuca mu tęskne, spragnione spojrzenia. On jednak wydaje się tego w ogóle nie zauważać.

– Podobno Austin Sullivan nie stracił nawet jednego punktu – zagaduję, bo wiem, że lubi, kiedy pytam go o zapasy, jednak na wspomnienie Austina przechodzi mnie dreszcz. Ten kretyn bez najmniejszych skrupułów pocałował mnie wczoraj na oczach wszystkich! Gdyby tylko tata się o tym dowiedział...

– Dzieciak ma prawdziwy talent. Jak tak dalej pójdzie, to bez żadnego problemu dostanie się na Uniwersytet Stanowy Pensylwanii z pełnym stypendium. – Mówiąc to, wygląda na dumnego.

– To kawałek drogi z Wirginii.

– Mają najlepszy program dla zapaśników w całym kraju. To tam uczył się David Taylor, który potem zdobył złoty medal na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio.

– Imponujące.

Tata kiwa głową, nakładając jajka na talerze.

– Aiden i Alex też poradzili sobie całkiem nieźle – mówi. – Brakuje im jednak gibkości Austina.

– A Jackson? – rzucam, pamiętając, jak bardzo ucieszył się wczoraj na mój widok.

– Dlaczego o niego pytasz? – Tata zerka na mnie podejrzliwie.

– Tak po prostu. Spotkałam go wczoraj u Zacha.

– Jackson nie walczył. Jest w kategorii wagowej Austina i Aideny, a mogłem wystawić w każdej tylko dwóch zawodników.

Podsuwa mi talerz pod nos, a ja bez zwłoki zaczynam jeść przygotowane przez niego śniadanie.

– Dlaczego odsunąłeś od rywalizacji akurat jego?

– Przegrał sparingi. Tak było sprawiedliwie. – Tata obchodzi wyspę i siada na krześle obok mnie. Wyczuwam intensywny zapach wody kolońskiej. – Ale jest w rezerwie, gdyby Austiniowi lub Aidenowi coś się stało.

– Więc co teraz? Drużynowe mistrzostwa stanowe? – Upijam łyk kawy. Krzywię się na jej gorzki smak. – Nie posłodziłeś...

Tata posyła mi przepraszające spojrzenie. Zawsze zapomina o cukrze.

– Nie. Najpierw w listopadzie odbędą się indywidualne mistrzostwa regionalne, a dopiero w grudniu drużynowe mistrzostwa stanowe. No a potem, miejmy nadzieję, awansujemy do zawodów krajowych.

Za każdym razem gdy tata mówi o zapasach, jego oczy rozbłyskują, a w głosie słychać podekscytowanie. Pomimo tego, co się wydarzyło, on nadal kocha ten sport najmocniej na świecie.

Czuję wibracje na udzie, więc wyjmuję telefon z kieszeni i odczytuję nową wiadomość od Dakoty na naszym czacie grupowym. Klikam w link do filmiku i przekręcam ekran tak, żeby tata nie był w stanie dostrzec, co się na nim znajduje.

Na środku filmu widnieje napis „Dzisiejszy trening lacrosse’a wyglądał tak. Odwdzięczymy się, dupki...”. Zamiast specjalnych kijków do tego sportu widzę poupychane w szafkach dmuchane miecze, jajka zamiast piłek i plakaty z flaminami, na których widnieje nowa nazwa drużyny lacrosse’a: od teraz to Wściekle Ptaszyska. Nagranie się kończy, a na czacie pojawia się nowa wiadomość od Chase’a.